N^RO 23

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 18 Czerwca 1828 Roku.

I.

NADZIEJA

Wyciąg z dzieła: Fizyologia namiętności, przez Doktora Alibert.

Ażeby nas iakie dobro zadowalniało kiedy ie otrzymuiemy, duszą naszą powinnaby poprzednio miotać żądza posiadania tegoż dobra. Zdaie się, że natura przywiązała w istocie iakieś słodkie uczucia do wzruszeń, w skutku których tworzymy sobie życzenia; kiedy im wielka nadzieia towarzyszy. Czémże byłoby życie, w którémby wszystko było stanowczém i nieuchronném, w którémby obawa z niepewnością, były obce wszystkim!

Nadzieia więc musiała zamieszkać świat w którym szczęście daie się tylko przewidywać; bo wszystko co stanowi nasze szczęście, mieści się prawie w tém uczuciu ciągle nas utrzymuiącém w zawodzie naszym: »Ten który dał wszystko co miał i zostawił sobie samą nadzieię, mówi pewny sławny Lekarz (1), nie wybierał tak źle, iakby mniemać można; wziął on dla siebie wszystko, co było naysłodszego w życiu; obrał sobie naytrwalsze dobro iakie się znayduie na świecie."

Człowiek w rzeczy samey iest iedyną istotą żyiącą, która może bydź szczęśliwą przez swoie nadzieie, która płacze, gdy ie utraciła; on ieden upaia się radością myśląc o przyczynach, w skutku których mógłby posiąśdź żądany przedmiot. Dosyć mu na tém podobieństwie, że może mieć iakieś dobro, aby się przywiązał do niego, aby swoią wyobraźnią upięknił wszystkie korzyści z niego wyniknąć mogące. Tak więc dusza nasza ma upodobanie w ubieganiu się za dobrém. Jeżeli się nad tém zastanowimy, nie masz nic rzeczywistego w uczuciach iakich doźnaiemy, bo zawsze w przyszłości zakładamy cel naszych uciech. Wszystko wynayduiemy i czynimy dla tego aby doyść do iakiegoś kresu, który nazywamy kresem żądz naszych. Całe nasze życie upływa w tych przedsięwzięciach. Jeżeli człowiek spocznie, to, iak powiedziano, dla tego tylko, aby szedł daléy: niweczyć nadzieię, iest niemal to samo co chcieć czas wstrzymać; ztąd pochodzi, że malarze wystawiaią nam go iako bóstwo uśmiechaiące się, które się co chwila ukazuie oku nieszczęśliwego.

Rozmaite stopnie szału iakim przyrodzenie zaprawia wszystkie nasze namię-

(1) *W dziele:* Les Caractères des Passions *par le sieur Cureau de la Chambre, conseiller du roi* Louis XIII, *et son médecin ordinaire etc.*

ności, znaydują się także w nadziejach naszych. Temu zjawisku przypisać należy sposób, którym każdy zbiera swoie siły dla otrzymania tego samego skutku w postępowaniu i kierowaniu sprawami ludzkiemi. Czyli człowiek iest władcą, czyli poddanym, czy bogatym, czy ubogim, ma zawsze iakieś zamiary i chęci do zaspokoienia. Nikt nie przestaie na władzy określonéy. Mieć nadzieię, iest to cieszyć się; szczęście człowieka zawisło od tego czego oczekuie.

Dla tego to niepodobna iest pozbyć się nadziei, że ona iest uczuciem maiącém bezpośredni związek z naszą organizacyą, że go od niéy oddzielić nie podobna.— Spoyrzyymy na tę umieraiącą istotę, niedawno okraszoną wszelkiemi powabami młodości, niebezpieczeństwo otaczaiące ią przechodzi wszelkie środki ocalenia iakie sztuka dadź może; życie iéy iaśnieie tylko niepewnym blaskiem; słowa konaią na zsiniałych ustach; iednakowoż nadzieia okazuie się w iéy mowie i poruszeniach. Jéy siły opadaią; lecz iéy dusza łatwo zapomina o wszystkiém, czego doznaie, wznosi się i smutne iéy spoyrzenia ożywiaią się za naymnieyszą pociechą. Jéy ręce zlodowaciałe od dreszczu poprzedzaiącego śmierć niemylną, zbieraią ieszcze swoie siły. Marzy o przygotowaniach do ślubu; uśmiecha się na widok uczty którą iéy gotuią.

Jeden z naszych dawnych fizyologistów opisał dokładnie głównieysze zjawiska fizyczne téy namiętności zachowawczéy (1). Ten kto się spodziewa, mówi on, ma więcéy tęgości w głosie, więcéy zapewnienia w spoyrzeniu: iego twarz wyraża zaufanie, a czoło ma wypogodzone.— Siły iego zwiększaią się ile razy idzie o uskutecznienie przedsięwzięcia. Nadzieia porusza wszystkie sprężyny systematu czułości i utrzymuie we krwi słodką i ożywiaiącą gorącość. Jest to uczucie nayprzyiaźnieysze równowadze i harmonii czynności ludzkich.

Nadzieia wydaie wzruszenia których serce pragnie, ponieważ dusza bardzo lubi to wszystko cokolwiek ią pobudza do czynności: ztąd pochodzi, że wyobraźnia nasza postępuie wciąż usuwaiąc przeszkody; ztąd pochodzi, że człowiek iest zawsze skłonnym do dobrego mniemania o swoim losie. To szczęśliwe poruszenie ustala się w iego umyśle nawet pośród marzeń, które miotaią sném iego. Nadzieia daie popęd biegowi naszych myśli i przyprowadza nas zawsze do tego, co ieszcze nie istnieie; iest bez wątpienia pewny rodzay szczęścia we wszelkich pracach iakie podeymuiemy dla przywiedzenia do skutku powziętych zamiarów. Niesłusznie umysły posępne wystawiły nadzieię iako czcze i zwodnicze marzenie, zdolne nas trapić w nieszczęściach. Kiedy zwrócimy uwagę na wszystko, cokolwiek dobrego sprawia na ziemi, nie można iéy sobie wystawiać iako uczucia błahego i łudzącego. Rzućmy okiem na zaczynaiące wzrastać miasto; uyrzymy tam każdego mieszkańca uważaiącego szczęście publiczne iako przedmiot naygorętszych iego życzeń; uyrzymy wszystkich obywateli mieniących się szczęśliwymi dla tego że się otwiera nowy zawód dla ich czynności. Człowiek iest tak fizycznie ukształcony dla nadziei, że całe przyrodzenie zdaie się bydź dla tego tylko ożywioném, ażeby odpowiadało iego chęciom, ażeby go obsypywało darami, które dla niego zachowuie. Zawsze nadzieia iest namiętnością mięszaną iak to wszyscy fizyologiści uważaią. Boiaźń towarzyszy iéy, iak gdyby dla powściągnienia uniesień lub zmnieyszenia iéy wdzięku.—

(1) *Cureau de La Chambre w wyżéy wzmiankowaném dziele.*

Człowiek prawie zawsze widzi przed sobą szczęście, którego się spodziewa, lub nieszczęście, którego się obawia. — Uczucia naysprzecznieysze mięszaią się z sobą, że tak powiem, w iego moralném gospodarstwie; i wszystkie szczęśliwe i nieszczęśliwe wypadki wyciskaią koleyno swe piętna na poruszeniach iego duszy.

Człowiek iest istotą, któréy bezprzestannie grozi przeznaczenie; widok zbrodniarza oddanego wyrokowi Sędziów, pokazuie nam dostatecznie ile nadzieia iest niepewną, i iak się blisko łączy z boiaźnią. Żeglarz iest nieiako gráczem; iego duszą miotaią ciągle boiaźń, niespokoyność, trwoga: patrzmy iednak ile pokłada zaufania w przestrogach, które mu daią pewne ptaki; z iaką chciwością słucha on wiatrów dla zmiarkowania ich powiewu i kierunku. Jeżeli utracił nadzieię oglądać swóy kray, patrzmy iak ią odzyskuie, skoro się niebo wypogodzi i skoro żagle szczęśliwego statku wzdyma pomyślny zefir.

Niezmierne troski następuią zwykle po zawiedzionych nadzieiach; ten cios duszy stroskanéy za sobą częstokroć i śmierć pociąga. Opisano tragiczny koniec człowieka w pospolitém rozbiciu się okrętu, który rzuciwszy się w wodę dla ocalenia młodéy i uwielbianéy przez siebie małżonki, wyciągnął na brzeg inną kobietę.

Tezeusz odbiera rozkaz udania się do Krety dla zamordowania Minotaura; lecz Egeusz, oyciec iego, rozkazuie mu wyraźnie rozpuścić białe żagle na okręcie ieżeli będzie powracał zwycięzcą, ten zbyt zaięty swoim tryumfem, zapomina o danéin przyrzeczeniu; powraca z temi samemi żaglami, z któremi się był udał na tę sławną wyprawę. — Król Ateński zniecierpliwiony pragnąc oglądać drogiego syna, wychodzi na skałę wznoszącą się po nad morzem; nie widzi znaku, na który się umówili, a rozpaczą przeięty, rzuca się w rozhukane bałwany.

Częstokroć widok niebezpieczeństwa, którego niepodobna uniknąć, skłania człowieka do czynów niesłychanych, zdolnych go doprowadzić do celu zamierzonego. — Rozpacz w niektórych przypadkach hartuie duszę przeciw nieszczęściom. Są okoliczności, w których nasz rozum widząc znagła przeszkody niepokonane, sprzeciwiaiące się iego zamiarom, zgromadza wszystkie siły dla zniweczenia ich, że tak powiem, w iednéy chwili. To co otrzymuiemy natenczas iest wielkim skutkiem woli, która u pewnych osób posiada dzielność nie do poięcia, ta władza wzbudza w nas ślepą zapalczywość, która, iak mówi pewien dawny pisarz, powiększa chwilową odwagę.

Jest nadzieia nieumiarkowana, którą oznaczaią imieniem *przeczucia* i która pochodzi ze zbytniego rozumienia o swoich siłach. Filozofowie mieli słuszność potępiać ią i podawać prawidła iéy poskromienia. Niestety! człowiek spędza częstokroć życie, marząc o dobrem, którego nie otrzymuie; iego żądze niecierpliwią go i trwożą. Czyż to nie wielkie nieszczęście wzdychać do wszystkiego na ziemi, i czyliż nieufność nie ma swoich korzyści, ponieważ kładzie wędzidła wszystkim próżnym żądzom, które nas dręczą?

Z iakiéykolwiek strony uważać będziemy nadzieię, nie iest ona bezpośrednią zasadą wszystkich działań towarzyskich i wszystkich usiłowań które ludzie łożą dla utrzymania się na ziemi. — Kiedy się mieści w głębi serca, niewyraźnie tylko widzimy przeszkody; iest to namiętność

naywięcéy usprawiedliwiaiąca wszystkie nasze czynności i nayłatwiéy daiąca się usprawiedliwić; nie trzeba się więc zdumiewiać, że iéy naywięcéy posiadamy. Dla niey to przywięzuiemy się do życia, i dla niéy także chętnie umieramy. Nadzieia na tym świecie iest opiekuńczém bóstwem śmiertelników: bez niéy cóżbyśmy poczęli wśród niepowodzeń i nieszczęść tego świata? Czyż człowiek nie wzdycha do trwałego szczęścia? czémżeby była cnota gdybyśmy ią pozbawili nadziei?...

II.

Dwa dni w Szwaycaryi Saskiéy w roku 1825 *przez A. E. K. — Warszawa* 1828.

Dziełko to iest, iak nam wiadomo, pierwszą na widok publiczny wydaną pracą młodego człowieka, oddaiącego się naukom pięknym. Autor zwiedziwszy tak zachwycaiącą okolicę, iaką iest Szwaycarya Saska, maluie wrażenie iakie na nim czyni widok piękności przyrodzenia, objawia myśli, wynurza uczucia, które w nim tenże widok obudza; dziełko to z przyiemnością i zaięciem czytamy, widać z niego szlachetne myśli, żywą imaginacyą i czułe serce autora. — Obrazów przyrodzenia trudno iest kreślić słowami, a może naylepiéy poznamy ich piękność, kiedy pismo autora wzbudza w nas odpowiednie uczucia. — Tę zaletę potrzeba przyznać P. A. E. K. Urozmaicił on swoię pracę w kilku mieyscach umieszczonemi wierszami. — Wyiątki przytaczane bliżéy dadzą poznać czytelnikowi to dziełko.

Miłém iest każdemu Polakowi to wspomnienie o Królu Saskim.

»Wzięliśmy przewodnika, mówi autor. Zapytałem go, czyli też teraz Saxonia iest szczęśliwą? Wzniósł on oczy do góry i zawołał. Jakże nie ma bydź szczęśliwą pod takim królem? To nie Król ale oyciec, lecz iak zawsze rodziców ku dzieciom silnieysze iest przywiązanie, niżli dzieci ku rodzicom, tak i my nie dość ceniamy szczęście zostawania pod iego oycowskim rządem. Gdy go iuż niestanie, wtenczas dopiero zaczniemy go wielbić tyle, ile wart iest uwielbienia. — Musiałeś móy przyiacielu, odebrać iaką łaskę od Króla, zapytatem go, kiedy go tak oceniać umiesz. — Nie, odpowiedział, gdzie łaski rozdaią nie wszyscy tam są szczęśliwi. U nas pomyślność iest powszechna; nikt się nie uskarża, bo nikt nie iest skrzywdzony; nikt łask nie rozdaie, bo nikt o nie nie prosi; nikt nie prosi, bo każdy ma wymiar pomyślności, którego dopominać się ma prawo. Te słów kilka w ustach prostego włościanina, naypięknieyszą panuiącego zawierały pochwałę, i ieżeli mnie z iednéy strony, o oycowskim rządzie Saxonii przekonały, z drugiéy dały mi poznać, że ten który ie wyrzekł, ani złym, ani ograniczonym nie był, i od téy chwili, nasz przewodnik, stał się towarzyszem podróży a nawet i przyiacielem naszym.»

Oto iest próba iakim sposobem autor opisuie widoki przyrodzenia. »Gdym się zbliżył, na brzeg skały, z ktoréy cały widok Bastei, rozwinął się przed nami, podobnież głos uniesienia, mimowolnie wydałem, a potém okiem zadziwionem w koło siebie prowadząc, stałem przez chwilę oniemiały; bo szczytny był obraz, który miałem przed sobą. Lecz gdy przeminęła, ta pierwsza chwila podziwienia, rozważać zacząłem, czy to nie złudzenie iakie. Wpatruiąc się, w te zadziwiaiące piękności przyrodzenia, nieznane i do opisania trudne uczucia, napełniły duszę moię: godność moia podwyższoną mi;

się zdała, gdym się przekonał, że czuć byłem zdolny to co czułem. Wszystko co oko spostrzegło, było cudownem. — Z iedney strony, miasto całe ze skał, skały ogromne, czernieiące się iak mur dawny, spiczaste, zaokrąglone, wypukłe, ciągnące się, aż dopóki oko nie napotyka szczytów gór okrytych borami. Z drugiey strony, znowu góry, opoki i lasy czernieiące się, a u ich spodu, wsie zamieszkałe, pola uprawne, ogrody, łąki; w dół rzucę okiem, iak wstęga, ciągnie się spokoyna Elba, na iey brzegach, domy, wsie, w oddaleniu miasto. Ten iest ogólny rys tego widoku, lecz wyobraźnia ułożyć go tak pięknie nie zdoła, iak go tam natura ułożyła.»

Gdyby można przypuścić, że Basteia i Brand mogłby bydź dziełem człowieka, do ukończenia pierwszey więcey siły i gieniuszu, do drugiey więcey potrzebowałby wykształconego smaku. — Tu Elba u stóp góry na którey stoisz nie płynie, widzisz ią w oddaleniu; trzy razy się pokazuie, i trzy razy znika. — Lecz tu znowu u spodu skał rozciąga się dolina Polentzthal nazwana, rzeka ią przerzyna, gaik brzozowy ocienia, widzisz za nią góry i skały, a u ich stóp wsie, ogrody, łąki, pola uprawne. Jakaś panuie harmonia i spokoyność w całym tym obrazie. Oko zasięga z iedney strony aż do gór Czeskich, kiedy z drugiey pokazuie się Königstein i Lilienstein. Miłych, słodkich uczuć tu doznałem, miłe tey chwili zostanie i mi wspomnienie.»

Następuiące mieysce miłą zaleca się smętnością. »W drodze napotkaliśmy starca, mogącego mieć przeszło lat piędziesiąt, opieracego się na kiiu, i po schodach w skale wyrobionych, z trudnością na iey szczyt postępuiącego. Ukłonił się nam on uprzeymie, ale się nie zatrzymał; ciekawość pobudziła nas do zapytania kto był, a tę ciekawość, wznieciło w nas wyrażenie szlachetności i głębokiego smutku, na twarzy iego wyrytych. Że zaś byliśmy zmęczeni, usiedliśmy na ławce, a dobry nasz przewodnik siadłszy na ziemi, temi słowy żądanie moie zaspokoił. — Jest to rzecze dawny woyskowy, żyie on z szczupłey pensyi, wyznaczoney mu przez Króla. Miał on żonę, miał i syna, lecz ten syn cała iego pociecha i nadzieia, umarł rok temu, a matka nieszczęśliwa, nie długo poszła za nim do grobu. Mąż owdowiały, oyciec osierocony, sam na tey ziemi pozostał. — Odtąd też mało z kim przestaie, mało z kim rozmawia, żyie samotny, i co dzień skoro wieczór ochładza powietrze, na te skały dąży, tyle mu te piękności, ulgi w nieszczęściu przynoszą. Tu zamilkł, iam go zrozumiał, domyślałem się, że stan duszy naszego przewodnika, do stanu tego starca podobny, który całą pociechę znaydował w wpatrywaniu się w te nieżyiące przedmioty, kiedy między żyiącemi, nic iuż nie miał, coby go do życia przywiązywało. — Ośmieliłem się więc zapytać go; przyiacielu, i tyś dziecko stracił?.. —»i dla tego też przerwał mi, zostałem przewodnikiem po Szwaycaryi Saskiey, tak iak ten starzec został wieczornym mieszkańcem tey skały. — Chodząc, prowadząc, wpartruiąc się, dusza się moia rozwesela, zapominam o smutku moim, i widokiem pięknéy natury, łagodzę boleść serca. — To rzekłszy, wstał i prosił abyśmy szli daley, tak iakby chciał się oderwać od myśli które go ogarnęły. — Postępowaliśmy daley w milczeniu, czule rozrzewnieni. — Lecz i w tey chwili przekonałem się o tey prawdzie, którąm ci nie raz wyraził, iż w wielkim smutku prawdziwym i iedynym pocieszycielem ies

samo przyrodzenie. — Gdy między żyiącemi wszystkośmy utracili, co nam uprzyiemniało życie, przyrodzenie staie się naszym przyiacielem, nieżyiące przedmioty, dla nas nabieraią życia, same nieme, przemawiaią do nas, nieczułe, uczuć nam daią, że są ieszcze na téy ziemi roskosze. — Widok cudownych dzieł przyrodzenia, świeżość maiowych poranków, wonie ziół i kwiatów, są iedynym balsamem dobroczynnym, na niezgoyne serca rany. — Uważaymy, że człowiek zdradzony od losu, albo od ludzi, człowiek który wielkich nieszczęść, doznał, lub ten który wszystkiego użył, i wszystkiém iest znudzony, znosi ieszcze bez utęsknienia to życie, ieszcze w niém nawet przyiemności upatruie, ieźli chcąc zapomnieć, swego smutnego doświadczenia, srogości losu lub gorszéy od niéy sytości, do natury się ucieka. Dioklecian zdiąwszy z głowy koronę świata, wszystkiego syty, wszystkiém znużony, ieszcze był szczęśliwym, sadząc drzewa swoie.

Nareście niechay nam wolno będzie przytoczyć ostatnie uwagi Autora z powodu instytutu obłąkanych napisane i do nich dołączoną balladę, da nam ona poznać styl autora w wiązanéy mowie.

»W Sonenstein znayduie się, ieden z nayłepiéy urządzonych instytutów w Europie, dla pozbawionych zdrowego umysłu. — Zwiedzić go wewnątrz nie mogliśmy, gdyż nie byliśmy pozwoleniem na to opatrzeni. W instytucie tym nie używaią żadnych gwałtownych środków, ze słodyczą i łagodnością postępuią z choremi, rzadko ich kiedy zamykaią, owszem tyle ile tylko można, wolność im iest zostawiona. W chwilach gwałtowności, przełożony nad niemi, odzywa się zawsze z słodyczą do rozsądku który stracili, a który tém postępowaniem często do nich powraca. Nic mnie tak silnie rozczulić nie zdoła, jak człowiek zdrowego umysłu pozbawiony. Umarły, nie tak mnie prędko łzę wyciśnie; gdyż umrzeć, nie iest tak okropném, iak żyć, bydź człowiekiem i postradać to, co życie nasze drogiém czyni, tęn dar Niebios który nas do Bóstwa przybliża. Z resztą pomięszanie zmysłów, nayczęściéy, w skutku wielkich nieszczęść, wielkich namiętności, w skutku rozpaczy następuie; ileż to wszystko do naszéy czułości przemawia! Jedni w téy słabości doznaią tylko chwilowego pomięszania, a odzyskuiąc rozsądek, czuią całą wielkość nieszczęścia swego. Inni nie poznaią stanu w którym się znayduią, lecz nie są mniéy rozczulaiący. Czy widziałeś kiedy syna, który stracił oyca drogiego, lecz ieszcze o téy stracie nie wie, a my wszyscy przytomni, znamy nieszczęście iego. On ieszcze wesół, nie przeczuwa ciosu, który go ma ugodzić; każdy uśmiech iego, każde słowo, tę niewiadomość okazuiące, nie iestże rozdzieraiącém dla nas. Człowiek który rozum postradał, a nie zna swego stanu obłąkania, uśmiecha się, iest wesołym, czyż równą boleścią nie napełni duszy naszéy! Widziałeś nie raz nieszczęśliwych, będących w tym stanie słabości, uważałeś iak iedni, spuszczaią w dół oczy, chcą się chronić przed światłem, inni się w ieden przedmiot wpatruią, drudzy dzikim uśmiechem przerażaią, ci spoyrzeniem swoie obłąkanie zdradzaią, krokiem nierównym idą, zwracaią się, znowu odchodzą. W innych panuie spokoyność rozdzieraiąca, w tych iakaś niespokoyność która ich trawi. Często słowem

jedném, zadziwiaiącém, szczytném, unoszą i rozdzieraią serce nasze. Przy mnie, wyrzekła raz iedna nieszczęśliwa słowa, których nigdy nie zapomnę. Była to osoba młoda, przed obłąkaniem swém iaśnieiąca wdziękami, słabość zmieniła iéy rysy, i smutek rozczulaiący na iéy twarzy wyryła. Miała ona zwyczay spuszczać w dół oczy, i nigdy na światło nie patrzała. — Natrętną ciekawością ieden z przytomnych pobudzony, zapytał iéy, czemu zawsze oczy spuszcza. »Bo światło nie iest iuż dla mnie, odpowiedziała wzniosłszy wzrok ku słońcu które świeciło, i spuściwszy go natychmiast z przerażeniem, bo od czasu swego obłąkania, pierwszy raz na nie spoyrzała. — Żadna sztuka, w któréy żywe namiętności, rozpacz, nieszczęście rozczulaią nas, tyle mnie zaiąć nie zdoła, ile scena Ofelii z Hamleta, albo Król Lear. Wyzywam kogokolwiek bądź, aby się od łez wstrzymał, gdy Ofelia nadchodzi. — Naymnieysze iéy słowo, piosnka iéy, ubior, pomięszanie iéy okazuiące, naydrobnieyszy kwiatek, słomka w wianek wpleciona, ile nas rozczula. Stroiąc w kwiaty Ofelią swoią, okazał Shakespear, iż nic uwadze iego, w wpatrywaniu się w naturę, uyśdź nie mogło. W istocie osoby, w obłąkaniu maią iakąś skłonność do kwiatów, do liści zielonych; stroią się w nie, lubią ich wonię, i zdaią się czuć ulgę, skoro coś zielonego maią przy sobie. Tak w każdéy życia okoliczności, zbliżenie się do natury niesie nam pociechę. — Nieszczęśliwemu który postradawszy rozsądek iest dla świata umarłym, ten kwiat, ten liść zielony, przypomina że ieszcze do niego należy.

Znaioma ci iest powieść prawdziwa o téy szesnastoletniéy kochance, która kochanka swego postradawszy, dostała pomięszania zmysłów, i codziennie próżną żyła nadzieią. Pozwól abym ci ią powtórzył.

HALINA.

O Heavens! is't possible, a young Maid's wits
Should be as mortal, as an old man's life?

Hamlet Act. IV. Sc. V.

O Nieba! iestżeto podobném, aby młodéy dziewicy zmysły były tak śmiertelne iak starca życie.

Là se promène fréquemment, reveuse, égarée, solitaire, une femme qui a vû de meilleurs jours. Hélas son vêtement en lambeaux, cache mal, un sein devoré d'amour et de peine...... elle est folle.

Naśladowanie z poematu the Task Cowpera.

I.

Gdzie krzyż ten stoi, iakaż słabym krokiem,
Smutna dziewica się zbliża,
I z tém posępném, i spusczoném okiem,
Milcząca siada u krzyża?
Tam gdzie ta brzoza, gdzie droga na lewo,
Jak gdyby czegoś z téy czekała strony,
Tylko w tę drogę, i tylko w to drzewo,
Trzyma ciągle wzrok wpoiony.
Nigdy téy smutnéy nie zmienia postawy,
Taką pod krzyżem uyrzałbyś ią codzień,
Nie raz tu przy niey losu iéy ciekawy,
Zdziwiony stawa przechodzień.
Lecz skoro słońce już zgaśnie na Niebie,
Smutnieyszem ieszcze w koło okiem rzuci,
Łza iéy zabłyśnie, i rzeknie do siebie:
On iutro wróci.
Wszakżeście znali, Halinę wraz zemną,
Szesnastą wiosną ozdobną;
Wszak pamiętacie tę postać nadziemną,
Tak do Aniołów podobną.
Jakiż cios srogi, iaka ciężka strata,
Tak iéy to życie zaciemniły młode,
Smutkiem powlekły iéy wiosenne lata,
I wdzięczną starły urodę?
Tref one dawniéy, rozplotła warkocze,
Znikł uśmiech, usta zdobiący dziewicze,
I w to spoyrzenie niegdyś tak urocze
Rospacz przelała gorycze.
Piekność dziewicza zmienna i chwilowa.
W Halinie wszystko- czas tak krótki zmienił
I tę twarz, którą wdzięczny wstyd rumienił,
Okryła bladość grobowa.
Tak to, przez dziwną niestałość natury,
Kiedy iuż wiosna barwi nasze brzegi,
Nie raz zimowe ku nam wrócą chmury,
I gęste rozsypią śniegi.
Królowey kwiatów, róży pełnéy woni,
Rozwitéy w zawczesney chwili,
Krasy, śniegowa powłoka osłoni,
I młode listki nachyli.

II.

Wszakże możecie, to wspomnienie wzniecić
Halina matki swey dziecię iedyne,
W piękną nadziei i szczęścia krainę,
Już miała wkrótce ulecić.

Już wkrótce miała zacząć życie nowe,
I los w Wiesława, swóy powierzyć dłonie,
Wiankem weselnym, ozdobić swe skronie
I przywdziać szaty godowe.
W ich młodych sercach, już miłość zawrzała,
Szczęśliwa losy połączyła zgoda,
Jasna im wówczas świeciła pogoda,
Świetnieysza przyszłość iaśniała.
Ale niestety, w tey ziemskiéy krainie,
Jakże dzień szczęścia naszego iest krótki,
Ciągną się za nim same troski, smutki,
I morze goryczy płynie.
Wiesław przeznaczon do miecza i zbroi,
Na głos oyczyzny hełmem okrył skronie,
Jak mężny walczył w oyczyzny obronie,
Poległ, iak mężnym przystoi.
Ta wieść przebiegłszy całą okolicę,
Gdy do Haliny zaleciała domu,
Rozpacz o ziemię rzuciła dziewicę,
Jak uderzoną od gromu.
Lecz żalu swego skryła znaki iawne,
Zawarła w głębi duszy, rozpacz całą.
Była iak posąg, którym dłuto sławne
Wystawia rozpacz zmartwiałą.
W sobie zamknąwszy, i ięki, i skargi,
Wkrótce z tym srogim rozstała się stanem,
I dziki uśmiech poruszył iéy wargi,
Rzuciła okiem zbłąkaném.
I od téy chwili pomięszana, blada,
Skoro mrok cienie szarawe rozwiesza,
Nierownym krokiem, pod ten krzyż pospie-
I na owym głazie siada. (sza,
Bo tu w okropney rozstania się chwili,
W łzach ulgi szukać, pospieszyli sami,
Tu tysiącznemi sobie przysięgami,
Swą czułą miłość stwierdzili.
W te uszedł strony, tą powróci drogą,
A choć godzina powrotu się zwleka,
W tém go tu mieyscu, z nadzieią i trwogą,
Codziennie Halina czeka.
Czasem wybiegnie z rozpuszczonym włosem
I smutną piosnkę przy krzyżu zanuci,
A gdy odchodzi, cichym rzeknie głosem:
On iutro wróci.
Tak gdy promieniem ciepłym Niebo sprzyia
Kwiat wonny, pączki roztwiera co ranek,
Codzień dziewica, zrywa ie na wianek,
A on znow nowe rozwiia.
Tak kwiat pociechy, co dzień się rozwiiał,
I choć codziennie, iéy nadzieie zdradzał,
Chociaż dzień smutny, po smutnym przemi-
On się na nowo odmładzał. (iał

III.

Gdy o Halinie więcéy wiedzieć chcecie,
Jak zakończyła to życie boleści,
Jak w grób wstąpiła, w swéy młodości kwie-
Słuchaycie końca powieści. (cie,
Nadzieią tylko nieszczęśliwa żyła,
Lecz raz rozsądku głos ozwał się skrycie,
Uszła nadzieia, i razem też życie
Z tą drogą marą straciła. (gaiu
Już drobnych ptaszków, rozproszonych w
Jasność dnia, pienia żegnały wieczorne,
W tym gmachu, według dziennego zwyczaiu,
Zabrzmiały dzwony klasztorne.
Kwiat się wieczorny dla rosy rozwinął,
Na całéy ziemi odpoczęła praca.
Zwykły Haliny czas powrotu minął,
A ona ieszcze nie wraca.
Matka nieszczęsna, w tak późną godzinę,
Pod krzyż z sługami pospieszyła razem,
Tam iak głaz martwą, zwieszoną nad głazem,
Uyrzała swoię Halinę.
Śmiertelna bladość, iey lica powlekła,
Gdy się w tem, nagle iak ze snu ocuci,
I konaiącym głosem iuż wyrzekła:
Już on niewróci.

Tu koniec podróży naszey. — W Pirnie rozstaliśmy się z naszym dobrym przewodnikiem, i pożegnaliśmy go iak przyiaciela, nie tylko dla tego że wart był naszey przychylności, ale i dla tego, że ieżeli ten, który nieprzyiemne z nami uczucia podzielał, nabiera w sercu naszem ceny, myślę że i ten także [który chwil przyiemnych z nami doznał, przestaie bydź dla nas obo iętnym.

O gdybym raz kiedy ieszsze, przebiegał te okolice, których pamięć tyle mi drogą będzie, gdybym ieszcze z tobą, zwiedził skały Brandu, wierzchołek Winterbergu, przepaści Prebischthoru; tych chwil wspomnienie, gdy iuż przeydą, nie oddałbym za inne także miłe, któreby nadbiegnąć miały, bo sądzę że pamięć szczęśliwey przeszłości, może nam czasem szczęśliwą obecność zastąpić, a w tém wspomieniu, duszaby moia znalazła naysłodsze rozkosze, te które wypływaią z wpatrywania się w piękną naturę, i z drogiey przyiaźni.
